

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie Rbl. 9 == Kor. 30, kwart. Rbl. 2.25 == Kor. 7.50, mies. 75 kop. == Kor. 2.50, za codzienne dwukrotne odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie 18 kopiejek == 60 halerczy.
Z przesyłką pocztową w opaskach mies. Rbl. 1.25 == Kor. 4.20, kwartalnie Rbl. 3.75 == Kor. 12.50, rocznie Rubli 15.00 == Kor. 50.
Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie Rubli 6 == Koron 20.
Ceny oddzielnych numerów:
We Lwowie: 2 kop. == 6 halerczy, z przesyłką 3 kop. == 10 halerczy.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz sześcioliniowy drobnym pismem lub jego miejsce 7 1/2 kop. == 25 hal.
Nadesłane za 1 wiersz trzyliniowy drobnym pismem lub jego miejsce 25 kopiejek == 80 halerczy.
Nekrologia wiersz 18 kop. == 60 h.
Zawiadomienia o ślubach i t. p. po 45 kopiejek == 1 Kor. 50 hal.
Drobne ogłoszenia za wyraz 2 1/2 kopiejek == 8 halerczy, najmniej 25 kopiejek == 80 halerczy.
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni:
Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.
Reklamsów nadesłanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

„Ostatnie wiadomości“ obacz na str. 4.

Nastrój wojenny Włoch. — Zatarę Stanów z Niemcami.

Praca myśli polskiej.

Jeden z najbardziej samodzielnych pisarzy polskich, Erazm Majewski, napisał przed wojną w r. 1914 uwagi poniższe z troską o przyszłość Polski. Pisał je wśród okoliczności, kiedy największą groźbę dla nas stanowili Niemcy, kiedy rozdzieleni na części nie mogliśmy ujawnić potęgi duchowej, która dla narodu jest najcenniejszym kapitałem. Myśli jego podajemy pod rozwagę w czasach, kiedy wyobrażenia z nateżeniem pracuje nad widokami przyszłości polskiej wogóle. Jak się ta sama sprawa przedstawiać będzie w razie pomyślnego dla nas obrotu wypadków? — oto temat do rozmyślenia i dyskusji. Dodać winniśmy dla informacji, że Erazm Majewski, dawniej przyrodnik, archeolog i etnograf, od niedawna przerzucił się do socjologii i filozofii i wydał bardzo cenną trylogię „Nauki o cywilizacji“, mianowicie: 1) „Prolegomena do socjologii i antropologii“, 2) „Teorie człowieka i cywilizacji“, 3) „Kapitał“ (r. 1914). — Red.

WIDOKI NA PRZYSZŁOŚĆ EKONOMICZNĄ.

Niema stosunków ludzkich poza społecznych, można powiedzieć, że przedmiotem ekonomii są stosunki międzyludzkie, póki chodzi o jednostki ludzkie, międzynarodowe zaś, o ile chodzi o społeczeństwa. Na nic bowiem nie zda się generalizowanie stosunków społecznych, skoro ponad osobnikami stoi zawsze nie żadna abstrakcyjna „ludzkość“, ale naród, żywa całość skończona sama w sobie, ze swymi własnymi prawami do bytu, do niezależności i do skonania się wszechstronne.

Kartezyusz odkrył dopiero połowę prawdy, gdy powiedział: cogito — ergo sum, myśle — więc jestem. Druga połowa tej prawdy odsłoniła się z chwilą rozpoznania stosunku mowy do myśli. Dziś „ergo“ kartezyusowskie ma imię zakończenie. Myślę, więc jestem, ale nie tylko jestem sam, bo jestem przecież człowiekiem przez to, że częśćką mego narodu, naturalnej całości, przytwierdzonej do gruntu, na którym się rozwinęła.

Myślę — więc jest nademną naród, rzecz większa odemnie. Jest indywidualność rozległa, kształtująca się od najbardziej zamierzczłej przeszłości, z którą jestem związany tysiącem węzłów w całość swoistą i żywą. Myślę, więc jestem synem odwiecznej mej Ojczyzny. Czy ona wielka, czy mała, jednak mi droga, bo tylko ona jest moją i wystarczającą większą i starszą odemnie samego.

Wszystko co żyje, musi walczyć o swe istnienie, o miejsce na ziemi, o zachowanie swej indywidualności. Zwierzę, ta biedna efemeryda, prowadzi walkę prostą i jedną, bo tylko o zachowanie swego ciała, ale człowiek musi prowadzić aż trzy, bo natura jego skomplikowana. I dopiero w tych szerszych ramach potrójnej walki o byt, walki o zwierzęcą sytość, o zaspokojenie ludzkich potrzeb ciała, o interesy ducha, wreszcie o interesy narodu, ojczyzny — przedstawia się w pełni głębia starć, których widownią świat ludzki. Obowiązki moje są potrójne: nakarmić ciało, nakarmić ducha i nakarmić ojczyznę, więc też wszyscy, którzy przez trud twórczy zabiegają o interesy własne, służą tem samem niemal zawsze interesom swego narodu.

Gdy wszakże niejednakowa jest potęga gospodarcza narodów, niejednakową musi być ich polityka gospodarcza. Polityka ekonomiczna narodów silnych dąży do najkorzystniejszego wyzyskania stosunków sąsiedzkich, polityka zaś narodów słabszych — do bronięcia się przed niebezpieczną przewagą tamtych, zwłaszcza na punktach najbardziej zagrożonych.

Dawniej narody przeważnie rolnicze mogły mętnieć powoli, wiekami, albowiem pracowała na nie siła twórcza samej ziemi, siła życia. Ona, kierowana

nawet umiarkowaną wiedzą rolniczą, stanowiła swego rodzaju nieważkie ramię dźwigni, dostarczające daleko więcej bogactwa i wartości, niżeli wsiakało w nie pracy ludzkiej. Praca samego życia zastępuje tu twórczą siłę ducha — i nadmiarem płodów pozwala zaspakajać skomplikowane potrzeby narodu. „Pozwalała“, taką trzeba wprowadzić poprawkę. Wszak w ten sposób Polska XVII-go stulecia, pomimo bezsilności przemysłowej, nie tylko miała co jeść, ale była względnie bogata.

Czem się to działo? Oto prowadziła dość znaczny handel wywozowy. Wysyłała zboże do Anglii, Holandji, Włoch i innych krajów. Miliony korcy zboża szły rocznie z kraju, nazywanego nie bez zasady „śpiczrzem Europy“, kraj więc mógł rosnąć w siłę i zdobywać materię kapitałową do dalszych inwestycji. Ale czy byłoby to dziś możliwe? Nigdy! Polska dla tego sprzedawała swe zboże, bo miała znacznie mniej ludności.

Teraz — przy dawnych sposobach gospodarowania nie starczyłoby zboża nawet na własne potrzeby. Siłę twórczą ziemi musi wesprzeć już nawet na roli potęga ducha i pieniądz, niezbędny na udoskonalone narzędzia. Zkąd go zaś brać, przy tylu nowych potrzebach roznożonego narodu, domagających się zaspokojenia? Ileż energii nowej musi naród wyłożyć, aby sprostał potrzebom bieżącym, zapotrzebowaniu bogactwa, podlegającego zużyciu, potrzebom, rosnącym nakształt kuli śnieżnej — i aby jeszcze mógł odkładać materię kapitałową na powiększanie i wzmacnianie kapitału, który przecież podlega zużywaniu się, tem przędzemu, im siły duchowe mniej są sprawne? Co dziś poradzą nawet tęgie głowy, choćby istniały w wystarczającej ilości, gdy nie ma pieniędzy na założenie warsztatu prawdziwie postępowego, gdy nie ma odpowiednich potęg roboczych pomocniczych, wreszcie, gdy już jutro warsztat wzorowy, zanim się zużyje okaże się niezdolnym w wyścigu, bo obcy wymyśla doskonalszy? A tu naród niecierpliwi się i radby mieć wszystko, o czem słyszy, że mają członkowie narodów potężnych i zasobnych.

Przecież już nawet nie można odgrodzić się, jak dawniej, ścianami ochronnymi, aby dojrzewać samodzielnie, bo na to narody mocne nie pozwolą. Dziś o traktaty handlowe wypowiada się wojny. Na straży przewagi ekonomicznej stoją armaty i milionowe wojska. W takich warunkach co mają robić narody zapóźnione w rozwoju gospodarczym, choć nie pozbawione zdolności do rozwoju? Co mają czynić zwłaszcza te, które nie mogą prowadzić własnej polityki gospodarczej, bo nie rządzą się u siebie?

Jeżeli dziś są nawet państwa wielkie, uchodzące za potężne, które żyją w niewoli obcych kapitałów materialnych i duchowych i nie mogą się z niej wyzwolić, zadłużając się coraz głębiej u bogatych i mocnych sąsiadów, jakaż perspektywa jest przed narodami podbitymi, które nawet bez wzywania zalewa obczyzna, nie dając zdolnościom krajowym czasu na zmocnienie się. A tu czas, sprzymierzeniec silnych, coraz mocniej zaciska obręcz niewoli ekonomicznej, za którą idzie groza roztopienia się w falach cywilizacji obcych.

Zdawałoby się, że niema już ratunku dla narodów zapóźnionych w rozwoju, których położenie ekonomiczne z każdym dziesiętkiem lat ulega gwałtownemu pogorszeniu; zdawałoby się, że straconym jest naród, który popadł w ciężką niewolę obcych kapitałów, bo te, niby polip, wyssa z niego zwoła wszystkie siły.

W istocie, musiałoby się tu skończyć po podboju ekonomicznym zagładą miejscowych cywilizacji, gdyby kapitał był tem, za co go ekonomiści brali. Ale spuścili oni z uwagi czynnik nieważki, który może nie tylko złe odrobić, ale nawet klęski obrócić w zwycięstwa, oczywiście, o ile naród nie jest u kresu sił swoich duchowych i chce istnieć.

Człowiekowi, raz wyzutomu z majątku może nie starczyć już czasu na powetowanie klęsk ani na wyrobienie nowych sił twórczych, ale naród, póki nie

utracił swej odrębności, może jeszcze rozwinąć swą moc wbrew wszelkim prawom fizycznym, właśnie dzięki owemu czynnikowi nieważkiemu. Gdy bowiem zwykłej energii lub materji musi koniecznie ubywać tyle w jednym miejscu, ile przybywa w innem, nie tak jest z potęgą duchową. Ta może przyrastać bez żadnej straty dla miejsc, skąd się rozchodzi, bo właściwie nie rozchodzi się ona znikąd — tylko bywa wzbudzana pod wpływem istniejącej już gdziekolwiek potęgi.

Naród wyzyskujący może zadawać drugiemu ciężkie klęski materialne, może także wynaradawiać wiele jednostek ludzkich, ale jest jeden haracz, który musi spłacać, chce, czy nie chce, narodom słabym, ale zdolnym do rozwoju. Haraczem tym jest jego własna potęga duchowa, która może się udzielać przedstawicielom narodów słabych. Jest to bezosobowy import wiedzy czystej i stosowanej. Naród, który umie pobierać ten haracz, nie jest stracony.

Istnieje więc ogromna różnica między ludem, pogrążonym w duchowej stagnacji, niezdolnym do szybkiego rozwoju, a narodem już wyrobionym, dzielnym i czynnym. Różnica co najmniej taka, jaka zachodzi między kulą bilardową, stojącą w spoczynku, a kulą, będącą w ruchu. Tam lada pchnięcie od zwrotną gładzi biernej kuli kierunek narzucony, tu zaś kierunek już jest dany, więc, aby ruch wstrzymać, trzeba o wiele większej siły, aby zaś wyszcz skierować jeszcze większej. Ale za to dość niewielkich pchnięć naprzód aby ruch przyspieszyć. Wszystko co ruch tamuje — natrafia na duży opór, ale co ruch pobudza, działa łatwo i prędko.

Jest jeszcze jedna pozycja, tępiąca ostrze najeźdy mocnych kapitałów na kraj słaby, mianowicie nieuniknione przyswajanie sobie przez naród obcych elementów czynnych. Rozważmy, z czem idą przedstawiciele narodów mocnych na podbój ekonomiczny i przeciw czemu. Dzielny osobnik lokuje się ze swą potęgą duchową oraz z materją kapitałową w kraju, który zamierza eksploatować. Robi on pieniądze, bo wie, jak się wziąć do tego i nie doznaje przeszkód z powodu otaczającej go bezsilności ekonomicznej. Idzie w pełnym rynsztunku swej potęgi, ale język swój musi zostawić w domu, bo w obcym ciebie społeczeństwie on się nie przyda. Z narodem wyzyskiwanym może się komunikować tylko w jego mowie. Chcąc nie chcąc staje się tedy osobnikiem dwujęzycznym. Z tą chwilą jednak wchodzi jako obcy atom do wielkiego zbiorowiska atomów miejscowych, złączonych wspólną więzią języka i tradycji. Wchodzi jako dusza osobnicza na rozległy teren rozległej duszy narodu.

W ten sposób znaczna część kapitałów obcych, wychodzących na podbój ekonomiczny, przeobraża się w bogactwo i w kapitał krajów podbitych. Proces przenikania się wzajemnego narodów dokonujący się ciągle, od wieków i on najskuteczniej broni narody rozwijające się od gospodarczego wywłaszczenia. Miał osłabiać on je wzmacnia i przyspiesza dojrzewanie duchowe.

Prawdziwe szkody wyrządza tylko kapitał, przybywający bezosobowo pod postacią towarów obcych, przeznaczonych na spożycie, wszelkie bowiem inne towary, mające charakter kapitału, jak narzędzia, maszyny, surowce i półsurowce — oraz materja kapitałowa, pożyczana dla wzmocnienia produkcji, przynosi również daleko więcej korzyści niż straty.

Jeśli teraz zbilansujemy wpływy szkodliwe z korzystnymi, rezultat nie okaże się tak rozpaczliwy, niekiedy zaś, pomimo dotkliwych początkowo klęsk materialnych, może równoważyć się plusem korzyści, ale pod warunkiem, że naród, który chce żyć, stoi twardo przy swym języku i tradycji, pielęgnując swoją odrębność, a rozwija moc duchową twórczą.

Erazm Majewski.

Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

DYSLOKACJA SIŁ NIEMIECKICH.

W organie duńskich kół wojskowych „Militær-Tidsskrift”, znajdujemy zajmujący artykuł o dyzlokacji wojsk niemieckich na froncie wschodnim. Według zebranych przez autora duńskiego wiadomości, szemat dyzlokacji niemieckiej już po rozpoczęciu ostatniej generalnej ofensywy przeciw obronnym liniom Niemna, Biebrzy i Narwi przedstawiał się następująco:

I flank polsko-pruski pod naczelną komendą generała Eichhorna:

a) armia generała Buelowa między Lecem a Niemnem, składająca się z korpusów pierwszej linii: 1-go królewieckiego i 2-go szczecińskiego;

b) armie, ściągnięte z frontu zachodniego (belgijskiego) i z centralnej części wschodniego (lewego brzegu Wisły); składają się one z korpusów I linii: 20-go olsztyńskiego i 21-go koblencko-alszackiego i korpusów rezerwowych: 1, 28, 29 i 30, tudzież z 3 dywizji gwardji.

II flank lewego brzegu Wisły pod naczelną komendą generała Mackensena: składa się on z korpusów I linii: 13-go szutgardzkiego, 17-go gdańskiego i z korpusów rezerwowych 2, 3, 5 i 25-go; linia dyzlokacji tego frontu ciągnie się od lewego brzegu Wisły do Inowłodza.

III flank kielecki — na lewym brzegu Wisły — od Inowłodza do ujścia Dunajca. Dyzlokacja tego flanku zajmuje 13-ty korpus rezerwowy pod komendą generała Woyrscha.

Nie są w tem zestawieniu objęte siły niemieckie walczące pod wodzą gen. Lünzengera w Karpatach.

OSTATNIE RESURSY NIEMIECKIE.

Berliński „Tag“ ogłasza, że w kwietniu w Niemczech mają się stawić do asenterunku wszyscy bez wyjątku uwolnieni od służby wojskowej i wszyscy inwalidzi. Wyjątek stanowią urzędnicy kolejowi i pocztowi.

WIZYTA WILHELMA II.

„Morning Post“ na podstawie opowiadania pewnego Szwajcara, który wrócił z Austrii, donosi, że Wilhelm II odwiedził w Schoenbrunne ces. Franciszka Józefa i nalegał na niego, aby poczynić ustępstwa Włochom w celu zachowania ich neutralności. W ten sam dzień padł Przemysł.

W KARPATACH.

Zdaniem rosyjskich autorytetów wojskowych operacje karpackie rozwijają się dla Rosjan pomyślnie. Wyjaśniło się, że kryzys nastąpi w tej sekcji wcześniej, zanim rozpoczną się walki na innych sekcjach frontu wschodniego.

Berlińska „Taegliche Rundschau“ pisze, że Rosjanie z uporczywą energią prowadzą ofensywę na całym froncie od Ondawy do Użoka, podają tym sposobem rękę Francuzom, którzy jednocześnie podejmują ofensywę.

Ze Sztokholmu donoszą, że jeden korpus niemiecki został wysłany z Flandrii przez Monachium w Karpaty. Wiele wojsk zostało tam wysłanych z Tyrolu.

„Russk. Wied.“ z Genewy donoszą, że sztab austro-węgier nakazał ludności Ungwaru ze względów strategicznych opuścić miasto.

Na froncie zachodnim.

KOMUNIKATY NIEMIECKIE.

Paryż 30/12 (P. A. T.). Mętny komunikat urzędowy kwatery niemieckiej o walkach między Mozą a Mozela nie tylko nie odpowiada prawdzie, ale redakcja jego świadczy o trudnym do ukrycia a nieprzyjemnym położeniu, w którym znaleźli się Niemcy.

VIVIANI O CELACH WOJNY.

Paryż 30 (12) (PAT). W mowie, wygłoszonej na posiedzeniu rady generalnej, Viviani powiedział: „Za przykładem Anglii i Rosji, Belgii i Serbji, Francja nie pragnie wojny, lecz obecnie będzie ją prowadzić do końca. Jesteśmy pewni zwycięstwa, które będzie tryumfem sprawiedliwości. My chcemy, żeby Europa została oswobodzona, żeby Belgja otrzymała wolność, żebyśmy odzyskali utracone prowincje. My chcemy przelamać militarizm pruski, ponieważ pokój nie da się pogodzić z jego krwiożerczymi instynktami“.

NASTRÓJ FRANCJI.

Paryż 30 (12) (PAT). Rady generalne na otwartych obecnie sesjach powzięły uchwały, wyrażające hold waleczności armji francuskiej i armji sprzymierzonych, walczących o prawa cywilizacji. Prezesi rad dali wyraz przeświadczeniu co do rychłego zwycięstwa, trójp porozumienia i pragnieniom, aby wytworzyć

rzony w wojnie świątę związek istniał nadal w czasach pokoju.

ARMJE WALCZĄCE.

Z Rotterdamu donoszą, że armja niemiecka na froncie zachodnim razem z rezerwami liczy 2,300.000 żołnierzy, z tego pół miliona stoi w tyle jako rezerwy. Armja sprzymierzeńców ma liczyć z rezerwami 2,800.000.

Kronika wojenna.

WOJENNA NARADA NIEMIECKA.

Z Berlina donoszą, że na odbytej w czasie świąt pod przewodnictwem cesarza Wilhelma naradzie wojennej, gen. Hindenburg, któremu w dalszym ciągu pozostawiono zupełną swobodę działania na froncie wschodnim, zażądał nowych, znacznych posiłków. Działalność łodzi podwodnych poddano ostrej krytyce, w której uczestniczył sam cesarz, przyczem doszło do ostrego starcia pomiędzy ministrem marynarki, admirałem von Tirpitzem a nowym dowódcą eskadry północnej, admirałem von Follem. Von Foll dowodził, że przyczyną niedostatecznych wyników akcji podwodnej jest mała ilość łodzi podwodnych, skutkiem wysłania części ich do Turcji.

UMOWA SERBSKO-WŁOSKA.

Według otrzymanych w Londynie informacji z Rzymu, pomiędzy Włochami a Serbją miało dojść do porozumienia w sprawie wyjścia Serbji na morze Adriatyckie.

Serbja ma otrzymać — według tej umowy — pewną część wschodniego wybrzeża Adriatyku, reszta zaś tego wybrzeża, odebranego Austrii, ma być terytorjum neutralnem.

Umowa powyższa decyduje ostatecznie o stanowisku Włoch w wojnie obecnej.

O Polsce.

Sztokholm 30/12 (P. A. T.). Na posiedzeniu Akademii nauk hrabina Ledóchowska wygłosiła referat o Polsce. W gorących słowach przedstawiła cierpienia Polski w czasie wojny obecnej, dowodząc, że Polakom wypadło więcej przenieść, niż Belgijczykom. Na wykładzie tym byli obecni książę szwedzki Karol i wielu ambasadorów, między nimi ambasador rosyjski.

Na Bałkanach.

ZMIANA GABINETU RUMUŃSKIEGO?

Dzienniki piotrogrodzkie notują wiadomości o rychłej zmianie gabinetu w Rumunji. Według pogłoszek zmiana ta ma się dokonać w ciągu dwu tygodni. Sformowanie gabinetu ma być powierzone ponownie Brătianu. Ministrem wojny zostałby prawdopodobnie Filipescu, a tekę spraw zagranicznych objąłby Take Jonescu.

Jeśliby wersje owe się sprawdziły, to oznaczałoby to przychylenie się Rumunji na rzecz czynnego wystąpienia w wojnie. Filipescu i Jonescu są tak silnie zaangażowani w akcję za czynnem wystąpieniem przeciw Austrii, że powołanie ich do rządu byłoby świadectwem ostatecznej decyzji Rumunji.

Wiadomości telegraficzne.

MISJA BELGIJSKA.

Carskie Sioło 31/13 (P. A. T.). Przybyła do Piotrogradu nadzwyczajna misja z generałem Devitte na czele, celem wręczenia odznaczeń króla belgijskiego Zwierzchniemu Wodzowi Naczelnemu i innym członkom armji rosyjskiej. Misja przedstawiła się Najjaśniejszemu Panu.

WŁOSI CHCĄ WOJNY.

Rzym 30/12 (PAT). Wczoraj minister spraw zagranicznych Sonin konferował półtorej godziny z królem.

Wczoraj we wszystkich miastach Włoch wbrew zakazowi odbywały się demonstracje zwolenników interwencji, a w niektórych miastach przybrały one charakter imponujących manifestacji. Policja i karabinjerzy nie mogli zapobiedz gromadzeniu się na placach tłumów, który głośno wypowiadał się na rzecz wojny w imię oswobodzenia Trydentu i Tryestu.

Gmachy konsulatów austrijskich i niemieckich były przedmiotem wrogich demonstracji. Pomimo silnych straży gdzie tylko pojawiła się kawalerja i piechota w celu rozpędzania tłumów, wszędzie witano ją okrzykami: „Niech żyje armja!“

Próby kontr-demonstracji ze strony zwolenników neutralności tłum tłumiał w zarodku.

MIEDZY ROSJĄ A SZWECJĄ.

Sztokholm 30 (12) (PAT). Konferencja kolejowa rosyjsko-szwedzka uchwaliła opracowanie projektu budowy mostu na rzece Torneo i połączenia rosyjsko-finlandzkiego i szwedzkich kolei — powierzyć komisji mieszanej, złożonej z dwu rosyjskich i dwu szwedzkich inżynierów. Minister spraw zagranicznych dn. 28 marca (10/V) wydał obiad dla członków konferencji kolejowej; wzięli w nim udział także urzędnicy ambasady rosyjskiej.

W PERSJI.

Ispahan 30/12 (PAT.) Otworzono nową szkołę angielską. Ukazały się proklamacje, nazywając nieuczciwymi rodziców, którzy posyłają tam dzieci. Bachtiarowie występują także przeciwko Anglikom.

WALKI Z POWSTAŃCAMI BULGARSKIMI.

Ateny 30/12 (PAT.) Rządy Serbji i Grecji opracowały szczegółowy plan wspólnych działań walki z napadami oddziałów bułgarskich na ziemie serbskie i greckie.

TURCY W PERSJI.

Teheran. 31 (13) (PAT.) Turcy, zająwszy Kafiszryan, pomaszerowali na Kiermanszach. Nieznaczące oddziały regularnych wojsk perskich w Kiermanszachu i Senije udały się ku Chamadanowi.

STANY ZJEDNOCZONE A NIEMCY.

Londyn. 30 (12) (PAT.) „Times“ otrzymał telegram z Waszyngtonu, że w północnej Ameryce wzmaga się niepokój z powodu coraz bardziej wrogiego stosunku Niemiec. Opinia publiczna jest oburzona, że ambasador niemiecki umyślnie ogłosił przedwcześnie notę niemiecką, w której Stany są oskarżone o sprzyjanie trójp porozumieniu.

WYROK NA REDAKTORA.

Piotrogród 31/13 (PAT.) Sąd okręgowy skazał redaktora „Russkiego Znamieni“ Dubrowina na więzienie dwumiesięczne za oszczerstwo, spełnione przeciwko zarządowi miasta Batumu w artykule z dn. 2 kwietnia 1910 r.

POWÓDZ.

Mińsk 31 (13) (PAT.) Woda na Świsłoczy obniżyła się. Straty, wywołane powodzią, sięgają 2 milionów rubli. Wiele właścicieli małych posesji i warsztatów stracili całe mienie.

Symbirsk 31/13 (P. A. T.). Na Wołdze wody przybyło 52 werszki. Pierwsze ruszenie łodów poniżej mostu kolejowego.

Bukareszt 31/13 (P. A. T.). Zakazano wywozu papieru wszelkiego rodzaju, przyborów piśmiennych i farby drukarskiej.

Kwestja pokoju.

Z Paryża donoszą do „Russk. Sl.“, że według relacji z Rzymu Watykan odmówił Austrii udziału w pośrednictwie o zawarcie pokoju.

W dyplomatycznych kołach paryskich uważają, że Austria obecnie nie może zawrzeć samodzielnego pokoju, gdyż na terytorjum monarchji znajduje się tyle wojsk niemieckich, że mogłyby one zagrażać Wiedniowi i Pesztowi.

„Russk. Sl.“ otrzymało depeszę z Bukaresztu, że po konferencji z arcyks. Fryderykiem i Conradem v. Hoetzendorfem, hr. Tisza był na audjencji u cesarza Franciszka Józefa, a następnie konferował z Stürgkkiem i Burianem. Konferencje pozostają w związku z gotowością Austrii do zawarcia osobnego pokoju.

Neutralność Szwajcarii.

Wielka wojna europejska zwała ciężkie brzemie także na państwa i społeczeństwa, nie biorące w walce bezpośredniego udziału, zwłaszcza na te, które sąsiadują ze stronami wojującymi.

Państwa neutralne, jak np. Holandia i Szwajcaria, zmuszone są ochraniać neutralność swą kosztami nadmiernych ofiar materialnych i wysiłków moralnych. Taki mały kraj, jak Szwajcaria, zmuszony był od początku wojny do zmobilizowania znacznej armji, której utrzymanie wynosiło półtora miliona franków dziennie.

Gdy obawy pogwałcenia neutralności szwajcarskiej po niejakiem czasie zmniejszyły się, Rplita Helwecka zachowała pod bronią tylko dwie dywizje — i te jednak kosztują dziennie przeszło sześćset tysięcy franków. W ten sposób więc wydała już Szwajcaria dotychczas na zmobilizowanie i utrzymanie armji swojej około 150 milionów franków.

Niemniej, pomimo tak wielkich wydatków, Szwajcaria postanowiła stać pod bronią aż do ukończenia

przy współpracownictwie najwybitniejszych pisarzy i artystów polskich. Powieści: Sienkiewicza, Reymonta, Weyssenhoffa i innych.

Obfite ilustracje z pola walk. Listy z okopów M. Floda.

Prenumerata kwartalna 3 rb. 25 k. z przesyłką. — We Lwowie przedpłatę przyjmuje ekspedycja główna w Księgarni Gubrynowicz i Syn. ul. Teatralna.

wojny. z godnością i stanowczością ochraniać swą neutralność. A sytuacja jej nie jest godną pozazdroszczenia. Ekonomicznie jest Szwajcaria zależna zarówno od Francji, jak i od Niemiec. Zboże, oraz wiele produktów rolnych otrzymuje z Francji, jej własna bowiem produkcja rolna mogłaby wystarczyć na wyżywienie ludności co najwyżej przez dwa miesiące. Węgiel dla swego rozwiniętego przemysłu fabrycznego otrzymuje Szwajcaria z Niemiec.

Jak wiele traci przemysł krajowy z powodu wojny, dość będzie wspomnieć, że jedna tylko jego gałąź, mianowicie fabrykacja zegarków, poniosła już, jak obliczają, straty, wynoszące 60 milion. franków.

Zależność wszakże ekonomiczna od stron wojujących nie odbija się niekorzystnie na stanowisku politycznym, jakie wobec nich zajęła Szwajcaria.

„Powinniśmy być Szwajcarami — powiedział niedawno prezydent Rpltej Motta — i mocno ochraniać swoją neutralność, dla której utrzymaniu godzimy się na największe ofiary. Nie przesadza to o sympatiach osobistych członków rządu oraz całej ludności względem Francji bądź Niemiec. Nie jest to niezgodne z troską naszą o neutralność, którą państwo nasze ma wciąż na względzie”.

Te sympatie osobiste Szwajcarów uwarunkowane były z początku wojny najwięcej przyczynami rasowymi: Szwajcaria niemiecka sprzyjała bardziej Niemcom, francuska — Francji. Z biegiem jednak wypadków, potrafiła Szwajcaria zapanować nad subiektywizmem uczuć swoich, stanąć twardo na obiektywnym stanowisku ścisłej neutralności, kierując się przedewszystkiem interesem państwa i dobrem jego obywateli. Zresztą, sami Niemcy, brutalnością postępowania swego, bezczelnością propagandy, pogwałceniem wszelkich przyjętych zobowiązań etc., znacznie osłabili prąd sympatii, jaki istniał dla nich w części Szwajcarii, pokrewnej z nimi rasowo.

Dziś sympatie wszystkich przechylają się stanowczo na stronę Francji, o czym między innymi świadczyć może współczucie dla ofiar gwałtu niemieckiego, dla jeńców cywilnych, powracających powoli, wskutek zaszłej wymiany — przez Szwajcarię do Francji.

Wiadomości bieżące.

— Kalendarzyk. Środa, 14 kwietnia. Rzym-kat. Dziś: Walerjana. Jutro: Ludwiny. — Gr.-kat. Dziś: 1. Apr. Marji. Jutro: 2. Tyta prep. — Słowiański. Dziś: Myślimira. Jutro: Waclawa bł. — Wschód słońca o godz. 5.37, zachód o godz. 7.16 (czas ratuszowy). Długość dnia 13 godzin 39 minut.

Fazy księżyca: now dn. 14-go; pierwsza kwadra dn. 22-go, pełnia dn. 29-go.

Kwiecień we Lwowie. Średnia temperatura kwietnia we Lwowie wynosi +7.5° C.; średnia minimalna —2.3°, średnia maksymalna +21.7°. Ilość opadów wynosi 44 milimetry. Przeciętne cyfry z lat 1910—1913 wynoszą: średnia temperatura +7.0°, średnia minimalna —4.1°, średnia maksymalna +20.81°. Opady 63 milimetrów.

—General-Gubernator Galicji hr. Bobriński, jak donosi „Nowoje Wremia”, przybył do Piotrogradu.

— Posiedzenie komitetu aprowizacyjnego odbyło się wczoraj przedpołudniem. W obradach wzięli udział ze strony władz generał-major baron Knorring, książę Galicyn, zastępca pułk. Skafłona pułk. Krokosiewicz, rotmistrz Pustowski, ze strony miasta wiceprezydenci dr. Stahl i dr. Schleicher, star. radca Pawłowski i sekretarz Szandrowski a ze strony obywa-

telstwa prezes Thullie, wicepr. Włodzimirski, dr. Stęśłowicz, ks. Dawidowicz, R. Łucyk i p. Sędzimir. Na wstępie wicepr. dr. Schleicher przedstawił sprawozdanie ze stanu zapasów, środków żywności w magazynach aprowizacyjnych, zaś dr. Stahl ze stanu zapasów drzewa. Z kolei r. Włodzimirski przedstawił sprawozdanie z 5-go rozdawnictwa wiktualii na asygnaty. Rozwinięła się następnie dyskusja, w której podnoszono, ażeby ze względu na cieplejszą porę roku i łatwość zarobkowania zmniejszyć rozdawnictwo tak w wiktualiach, jakoteż w drzewie i bezpłatnych obiadach. Ma się to tyczyć przeważnie robotników, którzy obecnie mogą łatwiej znaleźć pracę a niestety dotychczas, licząc na zapomogi, stronili od wszelkiej pracy i nie zadawali sobie trudu, aby ją znaleźć. W końcu przyjęto do wiadomości zawiadomienie władz, że niedługo rozpocznie się nowe rozdawnictwo, z uwzględnieniem ograniczeń podniesionych w dyskusji.

— Sprawozdanie z V rozdawnictwa wiktualii. Na wczorajszym posiedzeniu Komitetu aprowizacyjnego radny Włodzimirski przedstawił sprawozdanie z V rozdawnictwa asygnat, które trwało od 26 marca do 8 kwietnia. W czasie tym rozdano zgłaszającym się asygnat I-szej kategorii (białych) 8241 sztuk, w II-giej kat. (żółtych) 8520, w III kat. (zielonych) 5795, w IV kat. (różowych) 3773, w V kat. (buraczkowych) 358 — razem rozdano 26.687 asygnat. Na to wydano maki: 278.208 kg. czyli 16.963³/₄ pudów, kaszy 82.542 kg. czyli 5.033 i pół pudów, dalej cukru 81.826 kg. czyli 4989 i pół puda, a w końcu soli 49.324 kg. czyli 3.007³/₄ puda. Według dzielnice rozdawnictwo przedstawia się następująco: w dzielnicy I (I komisja) rozdano 1385 asygnat, a w VI 1520, razem 2905, w II dzielnicy (kom. II) 4301, w III dzielnicy (kom. III) 3524, a kom. VIII 3496 czyli razem 7020. Dzielnica IV (kom. IV) 5203, dzielnica V (kom. V) 2998 a VI dzielnica (kom. VII) 4260.

— Czyszczenie miasta z ramienia fizykatu. Do fizykatu delegowano wczoraj st. inż. Wolańskiego, z departamentu budowniczego, celem zarządzeń czyszczenia kamienic i lokalów, wskazanych przez lekarzy dzielnicowych i komisje sanitarne. Ponieważ dotychczas droga trwała zbyt długo, gdyż fizykat na każde zażalenie musiał odnosić się do urzędu budowlanego a następnie do komisariatów, uproszczono tę czynność w ten sposób, że inżynier wydaje wprost stosowne zarządzenia. Do pomocy inżynierowi dodano 6-ciu techników sanitarnych, inżynierów dzielnicowych, którzy mają pilnować, ażeby zarządzenia były ściśle wykonywane, a w razie zaniedbania właściciela kamienicy czy lokalu czyszczenie będzie się odbywać na koszt ich przez organy magistrackie.

— Prośba. Chory, na mocny reumatyzm stawowy, a nieczarnożytny literat, który sypiać może tylko w pozycji siedzącej, zwraca się do ofiarnych serc z prośbą o wypożyczenie na pewien czas miękkiego fotelu o wysokim oparciu, o ile możliwe ze skrzydełkami, na których mógłby oprzeć skroń prawą lub lewą. Chory potrzebuje również bardzo ciepłego kaftanika z rękawami (lub kożuszka), przez co zmniejszyłyby się jego gwałtowne bóle w boku. Ofiarne osoby raczą złożyć listowną notatkę w kancelarii lub bibliotece Politechniki w godzinach rannych dla M. B.

— Filmy wojenne z obecnej wojny światowej, zdjęte w Algierze, Francji, Kanadzie, Niemczech i Serbii, daje kinoteatr „Apollo”, ul. Chorążczyzna 7, w pięknej sali koncertowej Tow. muzycznego. Są to przepiękne zdjęcia, dokonane na polu walk, z pewnością też zainteresują bardzo wszystkich jako rzecz wogóle aktualna, a będąc odbiciem groźnej doby

dzisiejszej. Oprócz tego program zawiera dwa wspaniałe dramaty i kilka wesołych humoresek.

— Kradzież maki. Bezczelność złodziei dochodzi do ostatnich granic. Bywają wypadki, że wozem zajeżdżają pod magazyny i wypróżniają je, licząc na swe szczęście złodziejskie. Onegdajszej nocy w ten sposób ograbili magazyn Abrahama Podworzera na ul. Rapaporta 11, gdzie zabrali 17 worków maki wart. 935 kor. Złodziejom zdaje się bardzo spieszyło się, gdyż w drodze zgubili dwa worki i w ten sposób pozostawili ślad, którym policja dojdzie do ich nory.

— Kradzież w tramwaju. Od kilku dni rubryka ta znowu zaczyna być stałą. Wczoraj popełniono aż cztery kradzieże na linii K. D. Między innymi skradziono Samuelowi Löwensohnowi 392 rubli i 86 kor.

— Przy wskakiwaniu do tramwaju upadł wczoraj Jan Michaliszyn i ciężko się potłukł. Opatrzyło go pogotowie ratunkowe.

— Pokasany przez psa wściekłego. Wczoraj przewieziono na stację ratunkową jakiegoś chłopca z Sokala pokasanego przez psa wściekłego.

— Podniesienie rzemiosł. Podczas ostatniej swej bytności w Piotrogradzie prezes Komitetu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, p. Władysław Kiślański, otrzymał od p. Eugenji Kierbedziowej obietnicę, iż, rozpoznawszy się ze szkicami projektu racjonalnej pomocy rzemieślnikom, po opracowaniu tego projektu i w chwili wprowadzenia go w życie, ofiaruje na ten cel 50.000 rubli. Suma ta byłaby wypłacana w ciągu pięciu lat ratami po 10.000 rubli rocznie, oczywiście o tyle, o ile instytucja, o której mowa, okazałaby się pożyteczną i mogła pomyślnie się rozwijać. Projekt, o którym mowa, dotyczy pomocy rzemieślnikom-Polakom, a w celu jego urzeczywistnienia, zorganizowany będzie przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa oddzielny komitet dla bliższego zajęcia się tą tak ważną sprawą.

— Zakład leczniczy w Nałęczowie otwarty będzie w dniu 1 maja b. r. Od początku wojny do chwili obecnej zakład był zamknięty. Przez otwarcie tego zakładu, wypełniona zostanie luka, jaką uczyniła wojna w naszych miejscowościach leczniczych zamkniętych, a po części zniszczonych, lub zajętych przez nieprzyjaciela. Wiele osób znajdzie możność przeprowadzenia odpowiedniej kuracji w ciszy zakładowej, zdale od zgiełku miasta.

— Ciekawą ekskursję w przeszłość robi paryski „Figaro”. W r. 1453 Mahomet II musiał stracić pięćdziesiąt trzy dni na oblężenie Konstantynopola. W tym czasie istniała już także ciężka artylerja, co prawda pozostawiająca wiele do życzenia. Turcy np. mieli wynalezioną przez jakiegoś Węgra „potworną” armatę, z której można było strzelać na odległość 700 sążni i wyrzucać pociski 600-funtowe. Na nabicie tego działa potrzebowano dwóch godzin. Pięćdziesiąt wołów przyciągnęło je do Konstantynopola. Huk od pierwszego strzału był taki, że ludność miasta pochowała się w przerażeniu po świątyniach. Olbrzymie działa robiło jednak więcej huk, aniżeli szkody. Po kilku strzałach rozerwało się, zabiwszy stojącego obok i zachwyczonego niem wynalazcę. Należy przypuszczać, że teraz oblężenie Konstantynopola będzie się trochę inaczej prowadzić.

— Proskrypcja alkoholu. Z polecenia gen. Joffre'a komendant armji, walczącej w Wogezach, zakazał na terenie walki sprzedaży wszelkich napojów spirytusowych.

MAŁY FETON.

TOKUTOMI KENJIRO.

Z kampanji Port-Arturskiej.

(Wyjętek z „Yadorigi”).

Z japońskiego tłumaczył Dr. Włodzimierz Zagórski.

(Ciąg dalszy.)

— Wobec tego powierzam panu oczyszczenie terenu walki. Jeszcze tu i tam są trupy. Są też oderwane ręce, nogi i głowy. Widok to wstrętny, więc racz się pan zająć tą sprawą. Taksamo jest i z trupami Rosjan. Na punkcie broni i amunicji Wódz Naczelny jest niezwykle wymagający. Zechciej więc pan i tu ład zaprowadzić.

Ryohei podług rozkazu ukończywszy wstrętą robotę, wszedł do groty. Było już popołudniu, ale generał jeszcze nie przyszedł.

— Prawdopodobnie dziś odbywa przegląd — utrzymymano. Gdy słońce skłaniało się ku zachodowi, rozległ się głos kapitana Kindo:

— Poruczniku Shiohara! Poruczniku Shiohara! Ekscelecja Wódz Naczelny zbliża się!

Ryohei zerwał się na równe nogi. Najpierw zrzucił z siebie kaftan chroniący od mrozu. Generał nie używa takiego. Prędko kazał żołnierzowi oczyścić z prochu mundur. Generał jest bardzo wymagający na punkcie stroju wojskowego. Powtórnie zawołał kapitan:

— Hej! Panie Shiohara! Prędko! Już jest Ekscelecja!

Ryohei prędko wybiegł z groty. Potknął się o złom skalny i upadł. Zastanawiając się nad przyczyną swojej emocji, podniósł się i pospieszył w stronę sylwetki, rysującej się przed nim.

Generał stał nieruchomo w górnej połowie stołu Nireisan i patrzył ciągle w stronę podnóża. Komendant brygady, sztab, kilku oficerów polnych towarzyszyło mu z prawej i lewej strony. Ryohei z przykrością myślał o tem, że ma się spotkać twarzą w twarz z generałem, który na Nanzan stracił starszego syna, a prawie dwa tygodnie temu na tej górze młodszego. (Więc nazwisko Oki jest pseudonimem zdobywcy Portu-Artura, generała Nogi.)

Ryohei salutował. Generał przyjaźnie spoglądał nań.

— O! Shiohara! Kiedyś tu przybył?

— Piętnastego w nocy.

— Więc należysz do pierwszej rezerwy?

— Tak, Ekscelecjo.

Także komendant brygady, zazwyczaj pasjonat, dziś łagodnie przemówił:

— O, jesteś Shiohara?

— Aa! Przyszedłeś? — zawołał też sztabowiec Shimizu:

Widać, że jedno słówko Naczelnego Wodza ma ogromny wpływ.

Także grupa oficerów polnych miała taką minę, jakby się pytała, co to za jeden ten porucznik, do którego z przyjaznymi wyrazami zwraca się Naczelny Wódz, pan z panów.

Cała grupa z generałem szła w górę. Właśnie

mieli wejść na szczyt, kiedy generał powiódł okiem po wszystkich.

— Cóż to? Nie bombardują w Yatara? Niema najmniejszego raportu o tem, gdzie się znajduje nieprzyjacielska artylerja. O takich rzeczach absolutnie musi się uwiadamiać! Eee!

Weszli na szczyt. Wódz Naczelny wyjął lunetę, zbliżył się do nasypów i pilnie się rozglądał po formach nieprzyjacielskich. Sztabowiec Shimizu coś mu przedstawiał. Do uszu Ryohei dotarły tylko słowa: „Z lewej strony...” Generał z gestem, wyrażającym stanowczą jego wolę, włożył lunetę do futerału, obrócił się i jakby coś sobie przypominając:

— Shiohara! Hm! Sukeyasu też nie żyje! Tu gdzieś blisko w przesmyku musiano go pochować... — mówiąc to, chwycił się za białą brodę.

Wszyscy, począwszy od dowódcy brygady i sztabu stali pogrążeni w cichym smutku. Ryohei jednego słowa z siebie nie wydobył. Łzy, spływając mu po policzkach, ciurkiem spadały na ziemię.

W tej chwili stanęła przed jego oczyma postać generała, który 11 listopada zeszłego roku z uśmiechem przysłuchiwał się końcowemu egzaminowi oficerskiemu pana Sukeyasu. Zobaczył też w duszy czcigodną małżonkę generała, w domostwie w Akasaka ślepłą od łez.

— Niech się dzieje co chce! Muszę zginąć w tej wojnie! — myślał raz po raz.

Generał poszedł dalej. Porozrzucane leżały rozbite nieprzyjacielskie karabiny maszynowe systemu Maxima i kule.

— Kikwanho! Kikwanho! Kikwanho! (Karabin maszynowy.) — podawano sobie z ust do ust.

Ostatnie wiadomości.

ZE SZTABU ZWIERZCHNIEGO WODZA NACZELNEGO.

Urządzenie, dn. 31 (13).

W dn. 29 (11) i 30 (12) bitwa w Karpatach od kierunku bardzińskiego do stryjskiego rozwijała się ze znacznym natężeniem. Wojska nasze posuwały się po obu brzegach Ondawy na południe od Stropkowa i opanowały kilka wyniosłości na północ i na wschód od Telepocza i miały powodzenie w kierunku na Użok, gdzie po bardzo zażartym boju wyniosłości w rejonie wsi Bukowice-Bieniowa-Wysokoniza przeszły w nasze ręce, przyczem wzięliśmy do niewoli przeszło 2700 jeńców, 53 oficerów, jedną armatę i około dwudziestu karabinów maszynowych.

Na wyniosłościach na południe od Wołosatego, a w szczególności w rejonie Koziówki, nieprzyjacieli wykonywał energiczne ataki wielkimi siłami. Wszystkie te ataki odparliśmy z olbrzymimi stratami nieprzyjaciela.

Na Bukowinie na rozległym froncie w kierunku ku Zaleszczykom nieprzyjacieli w nocy na 29 marca (11 kwietnia) podczas ulewnego deszczu prowadził wściekłe ataki wśród nieprzeniknionej ciemności. Wszędzie piechota nasza, spotykająca nieprzyjaciela, zapomocą krótkich bagietowych uderzeń szybko brała przewagę.

Na froncie na zachód od Niemna odparliśmy kilka ataków Niemców.

Na innych sekcjach całego naszego frontu coraz częściej powtarzały się starcia oddziałów wywiadowczych.

Paryż, 30 (12). (PAT.). Korespondent sofijski „Temps” urządził ankietę celem wyjaśnienia stosunku Bułgarii do trójpokoźnienia.

Radosławow oświadczył, że bombardowanie Dardanelów wywarło znaczne wrażenie w Bułgarii. Perspektywa zaprowadzenia w Carogrodzie nowego porządku rzeczy prawdopodobnie zmusi Bułgarów do czynu. Nie jest prawdą, jakoby Turcja proponowała Bułgarii część Tracji. Głównym celem Bułgarów jest Macedonia. Stosunki Bułgarii z Rumunją polepszają się. Możliwe jest pomiędzy nimi zawarcie bezpośredniego porozumienia. Bułgaria pragnie pozostać neutralną, lecz być może, że nie zdoła wytrwać do końca w neutralności. Incydent na granicy serbsko-bułgarskiej jest mocno rozdmuchany. Tylko ludzie źle poinformowani o tendencjach rządu bułgarskiego mogą dopatrywać się w tem z góry uplanowanego kroku Bułgarii przeciw Serbji.

Mallinow powiedział, że interesy Bułgarii pchają ją ku trójpokoźnieniu. Ona musi iść się bardziej stanowczej, określonej polityki, żeby trójpokoźnienie mogło zapewnić Bułgarom rzeczywistnienie ich ideałów. Poprzednie propozycje trójpokoźnienia, odnoszące się do zbyt odległej przeszłości, powinny być wznowione, ale w bardziej określonej formie. Odanie terytoriów Macedonii powinno być uzależnione wyłącznie od zwycięstwa trójpokoźnienia, a nie od rozmiarów przyszłych kompensat Serbji. Trójpokoźnienie powinno się sprzeciwiać zaspokojeniu pretensji Bułgarów do Grecji.

Według słów Gennadjewa Bułgaria, znając siłę fortyfikacji dardanelskich i trudność forsowania cieśnin, może spokojnie oczekiwać dalszego rozwoju wydarzeń. Trójpokoźnienie nie chce gwarantować Bułgarii niczego, oprócz części Tracji. Bułgaria rozsądnie trzyma się polityki neutralnej. Ma ręce związane w każdej chwili do zmiany drogi politycznej.

Geszow sady, że interesy i uczucia narodu bułgarskiego zgodne są z sobą w kierunku przyjaznym dla trójpokoźnienia.

Radosławow zauważył w końcu, że Geszow ma zamiar jeszcze zająć się sprawą wyboru nowej drogi politycznej, lecz w danym wypadku konieczny jest rospiszek.

Todorow, przyłączając się do tego zdania, zauważył, że jeżeli Bułgaria się ruszy, to przyłączy się do niej i Grecja i Rumunja. Zobowiązania trójpokoźnienia są zupełnie dostateczną gwarancją dla Bułgarii.

Korespondent żywi przekonanie, że opinia publiczna w Bułgarii stopniowo przekonywa się coraz bardziej o niemożliwości utrzymania neutralności.

„Healo he Polis!”

Rozgniewany niepowodzeniem dwóch swoich poprzednich wysiłków — pisze Krytobulos — zupełnie sparaliżowanych przez męstwo Greków i Włochów, nie mogąc znieść tego afrontu, sułtan rozkazał natychmiast zbliżyć się wszystkim wojskom zarezerwowanym na później, tych żołnierzy najlepiej uzbrojonych, najodważniejszych, niezwykłych, przewyższających wszystkie wojska swą bitnością i karnością. Był to kwiat wojska, piechurów, zbrojni w piki i puklerze, korpus łuczników, gwardja a wśród niej wojsko najlepiej wyćwiczone i najprzedniejsze, słynni jańczarzy w liczbie 12000. Z kolei miały uderzyć na zburzone barykady te świetne rezerwy pod bezpośrednim dowództwem swego najwyższego wodza, podczas gdy reszta armji w celu uczynienia dywersji wykonywała równocześnie ataki w różnych punktach lądowej linii obronnej. Wezwawszy zaś głosem swe wojska do współzawodniczenia w męstwie, sułtan osobiście stanął na ich czele i poprowadził je aż do fosy. Tam zatrzymał łuczników, procarzy i muskietierów i kazał im nieustannie zasypywać pociskami obrońców tak, aby im nie dać ani chwili wytchnienia i aby z powodu gradu pocisków żaden z nich nie mógł bezkarnie wysunąć głowy z poza muru.

Podczas kiedy łucznicy czynili zadość jego rozkazowi, Mahomet dał znak ruszenia naprzód swym „rzeźkim, silnym i niezwykłym jańczarom”. Był to trzeci, ostatni szturm. Ci świetni żołnierze rzucili się do walki. Kilku skokami przesadziwszy fosę, stali się jak i ich poprzednicy, zdobyć słynną improwizowaną palisadę, ten węzeł obrony i ataków. Wydając okropne okrzyki wojenne — mówi o nich Barbaro — skoczyli naprzód nie jak proci Turcy, lecz jak lwy i uderzyli na mury nieszczęsnego miasta z takim wyciem i z takim zgiełkiem i grzotem bębnow, iż zdawało się jakby to wszystko było nie z tego świata. Ich okrzyki słyszano aż w Anatolji. Ten trzeci oddział zastał obrońców już zupełnie wyczerpanych walką z dwiema poprzednimi falangami, podczas gdy oni, ci pohańcy, pełni byli zapалу i wypoczęci. Ich straszne okrzyki i bicie w bębny, przerażyły całe miasto i odebrały odwagę obrońcom. Bito w dzwony we wszystkich kościołach i w wszystkich bram miejskich. Wszyscy krzyczeli wielkim głosem: — Miłosierdzia, miłosierdzia, Panie w niebieszech, ześlij nam pomoc dla tego cesarstwa Konstantyna, aby poganie nie zawładnęli nim! — I w całym mieście kobiety padły na kolana i wszyscy mężczyźni, z gorzkim płaczem, z błaganiami o litość.

Walka wciąż trwała koło palisady u bramy św. Romana, gdzie koło cesarskiego sztandaru i cesarza zgromadzeni byli wszyscy jego baronowie i rycerze i najdzielniejsi ludzie. W całym mieście rozlegały się okrzyki: — Na pomoc! Na mury! — Kto nie kłęczał przed ołtarzem, mnisi i mniszki, kobiety i dzieci, wszy-

scy nosili obrońcom amunicję. Zacięta walka trwała wciąż.

Kiedy tak jańczarzy łamali ię z Grekami i Weneccjanami koło bramy św. Romana, małemu oddziałowi jańczarów udało się przez niedomkniętą furtę koło bramy Cyrkowej do wewnętrznych fortyfikacji wdrzeć i uderzyć z boku na obrońców, walczących z hordami baszy Charadży. Między Grekami powstała panika i podczas gdy jedni jańczarzy mordowali uciekających, drudzy zrzucili z wieży sztandar cesarski i wenecki i zatknęli na niej chorągiew Mahometa, poczem rzucili się do miasta, dażąc ku bogatym klasztorom Chora i św. Jana na Skale i także ku pałacowi cesarskiemu, gdzie również zatknęli sztandary. Był to jednak tryumf chwilowy, bo broniący tego punktu Włosi trzej bracia Bocchiardi wyrzucili z niego Turków i furtę koło Kerkoporty zamknęli. Wypadek ten miał jednak fatalne następstwa.

Obrońcy bili się dzielnie i już zdawało się, że furja atakujących zaczyna się łamać, już cesarz Konstantyn wołał, że wróg się chwieje, gdy naraz naczelny komendant, najdzielniejszy oficer, kondotjer Giovannini, który osobiście kierował obroną palisady, padł ranny śmiertelnie pociskiem, tak, że musiano go odnieść z placu boju. Wprawdzie cesarz natychmiast zajął jego miejsce, ale wycofanie się z walki bohater-skiego Włocha zrobiło bardzo złe wrażenie tak na jego ludziach, jak i na ludności miasta. Bystry sułtan zauważył to i spostrzegł także, że niektórzy obrońcy wycofują się już z walki. Korzystając z chwili skoczył naprzód, zagroził swych jańczarów krótką przemową i osobiście poprowadził ich do walki. Turcy z wyciem skoczyli za sułtanem, po krótkiej walce zdobyli palisadę i resztki zburzonego muru i zmusiwszy obrońców do ucieczki wpędzili część ich w fosę i wymordowali, a następując drugiej części na pięty wpadli razem z nią do bramy wewnętrznej, gdzie wśród strasznej rzezi w ciasnocie zginał i cesarz Konstantyn.

Sułtan obiecał ogromną nagrodę temu żołnierzowi, który pierwszy wdrze się na mur i na nim się utrzyma. Pewien jańczar baszy Zagana, Hassan, pochodzący z Lopadium w Bityji, zasłużył na tę nagrodę. Był to żołnierz olbrzymiego wzrostu. Trzymając lewą ręką puklerz nad głową i szermując szablą, trzymaną w prawicy, pierwszy wdarł się na czele trzydziestu jańczarów na szczyt zburzonego muru. Grecy bronili się jeszcze z wściekłością, obsypując napastników ciosami i kamieniami. W tej walce zabili osiemnaście jańczarów, ale Hassan utrzymał się na murze tak długo, póki towarzysze nie nadbiegli mu z pomocą. Wywiązała się znowu gwałtowna walka, podczas której z obu stron wielu ludzi padło. Hassan, ciężko ranny kamieniem, pośliznął się i upadł; rażony kamieniami, bronił się jeszcze chwilę na kolanach, ale okryty ranami wkrótce wyzionął ducha.

Jańczarzy wdarli się na mur wewnętrzny, mordując uciekających obrońców. Tysiącletnie cesarstwo konało we krwi i rzezi. Nagle, w tej ostatniej chwili, rozległ się straszny krzyk przerażonych tłumów; było to echo wieści, która błyskawicznie obiegła miasto. Wszystkie pałace, kościoły, klasztory i domy rozbrzmiewały żałobnym jękiem:

— Healo he Polis!

Miasto wzięte!

Sztandary tureckie zakwitły na murach miasta. W rzeczywistości zaś były to sztandary zatknięte istotnie przez Turków koło Kerkoporty, o czym pisaliśmy powyżej.

W tej chwili jańczarzy wdarli się rzeką do miasta. Za nimi waliła cała armja, rozprysnęła się gwałtownie i rozprzestrzeniła w całym mieście. Sułtan, promieniejący, wyprostowany na koniu przed basztą, na której zatknął jego sztandar, pał swoje oczy tym widokiem...

Właśnie wschodziło słońce.

General odezwał się:
— Hm! Te karabiny maszynowe to całkiem tak, jak zwykłe karabiny.

Zdaje się sztabowiec Shimizu na to odparł:

— Różnią się w odległości strzału, która jest u nich mniejsza, niż u zwykłych karabinów.

— Hm! Więc nie noszą tak daleko jak zwykłe karabiny.

Ubawił się tem Ryohei. Potem kapitan Kindo mówił:

— Cóż znowu! Czyż taki wódz naczelny ma wiedzieć o takich rzeczach jak karabiny maszynowe?

Sokole oko generała wysledziło żołnierza, który przypadkiem stojąc wtedy na dachu zajętej przez nas grotty, z całą gorliwością naprawiał dach.

— Hm! Coś takiego! Przed nieprzyjacielem pokazywać się trzeba! Także rozwaliliby ten wał...! Co ty tam robisz? He?

Żołnierz skulony podniósł się.

— Ze strony nieprzyjaciela widać wszystko, co się tu w środku dzieje. Głupstwo! Ee! Żołnierz jest przecież żołnierzem. Najniższy nawet oficer pilnie powinien doglądać i tego nigdy nie będzie dosyć!

Kapitan Kindo i Ryohei nie podnosili głowy.

General znow poszedł dalej i wszedł do obserwatorium i tam raz po raz telefonował. Zdaje się, że chciał spróbować, czy wszystkie maszyny są dość przysposobione do pospiesznego użytku. Wkrótce wyszedł. Znowu zbliżył się do wału i z zadowolona miną spoglądał na flotę nieprzyjacielską zatopioną w zatoce Ryojun. Jakby sobie coś przypominał, powiódł okiem po wszystkich.

— Dość późno! Hm! Wracam... wracam... wracam.

— No, Shiohara! — general pierwszy podniósł rękę i salutował. Ryohei zmieszał się tym objawem łaski. Całe towarzystwo z generałem schodziło z góry. W chwilę po zachodzie słońca przybyli w zagłębienie między dolinami, gdzie stała jakaś biała drewniana płyta grobowa. Był to świeży grób pana Sukeyasu. Jeszcze ziemia nie wyschła. Ryohei w pierwszym tygodniu po zajęciu posterunku na tej górze, zupełnie nie wiedział, że mogła tak blisko, choć wiedział, że poległ w boju.

General stanął przed grobem i złożył pełen czci ukłon. Zaraz potem, nie folgując ani na chwilę żałobnym westchnieniom, ustąpił na bok, zupełnie jak żołnierze, którzy w czasie ćwiczeń strzelniczych natychmiast po strzale jeden krok ustępują na lewo.

Całe towarzystwo milczało. Zaczawszy od szefa brygady, naczelnika saperów, wszystko po kolei — sztabowcy, ordynansi, pułkownicy, polni oficerowie — składało ukłony przed mogiłą.

General drżącym głosem:

— O, dziękuję... dziękuję... Bardzo dziękuję... — bezustanku powtarzał. Jakby mu, coś na myśl przyszło.

— O, już pójdę... już pójdę... Bardzo zimno się zrobiło... — Wstrząsnął się i zeszedł z góry.

Kilka dni potem Ryohei w chwili wolnej od zajęć i, by to zbyt nie ściągało na siebie uwagi ogólnej, po zachodzie słońca w towarzystwie ordynansa Kamiko poraz drugi zwiedził mogiłę.

Tabliczka grobowa z napisem imienia, nazwi-

ska i godności zmarłego, niepewnie białała w zmroku przesyconym jeszcze żółtością słoneczną. Przed mogiłą nie było nic, coby mogło służyć za ofiarę zmarłemu. Ryohei więc odłamkiem granatu zapalił papierosa i złożył go na ofiarę na płycie grobowej. Pan Sukeyasu lubił papierosy. Ryohei nie był poetą, ale by dać wyraz swemu żalowi, ołówkiem napisał na tablicy grobowej z tyłu co następuje:

Żołnierz losu swojego nie świadom,
Skrywając w duszy jeszcze piękne sny,
Idę o zmroku na grób zgasłego druha,
A lzy idą przedemną!

Przeglądając tymi dniami „Wojenne wiadomości ilustrowane” znalazł tam wiersz ten wydrukowany bezimiennie.

UPADEK RYOJUN.

Świt roku 1905. Dzisiaj to nasza armja obleżni-cza otwiera szturm generalny do Ryojun na całej linii. Ryohei od kilku dni przeniesiono na posterunek na Akasakayama. Jeszcze szarżało, kiedy kapitan Kindo zawołał go.

— Dziś rano, zdaje się, wyleci w powietrze Shojuzan.

Na naszym prawem skrzydle od strony Kyuwan ma przypuścić szturm 13 brygada. Szturm generalny. Niech porucznik wydrapie się na Wzgórze 203-m. i tam się przypatruje. Będzie to dobra prowizja naukowa na przyszłość. Nie zazdroścę jednak panu.

(C. d. n.)